

Mariusz Sulkowski: „Centesimus annus”. W obronie człowieka

Z błędnej koncepcji osoby, w sposób konieczny musi wypłynąć błędna wizja społeczeństwa. Tak stało się z socjalizmem, który redukował człowieka jedynie do materii i negował jego duchowy wymiar człowieka. W konsekwencji wcześniej czy później musiał zapaść się pod ciężarem targających go sprzeczności – pisze Mariusz Sulkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Centesimus annus. W obliczu rzeczy nowych”.

Jedną z cech wielkich encyklik społecznych – a *Centesimus Annus* do nich należy – jest to, że czas nie czyni ich przestarzałymi. Na swój sposób, to właśnie czas ujawnia, jak bardzo są aktualne i jak dokładnie oddają rzeczywistość, także tę kulturową, społeczną i polityczną. Są swoistymi okularami, które ułatwiają rozróżnienie tego, co przygodne i wtórne (*doxa*) od tego co istotowo ważne (*episteme*). Jak sam wskazuje Jan Paweł II: „celem niniejszej Encykliki było spojrzenie w przeszłość, ale przede wszystkim skierowanie uwagi ku przyszłości.” (CA, p. 62). Spójrzmy zatem przez te okulary na Europę.

Cechą charakterystyczną Starego Kontynentu jest próba oparcia polityki na demokracji i prawach człowieka. Doświadczamy hipertrofii posługiwania się tymi pojęciami i nie będzie przesadą stwierdzić, że jest to swoisty *signum temporis*. Znak ten często uważany jest za próbę

umocnienia centralnej pozycji człowieka w rzeczywistości społeczno-politycznej. Jedynym punktem odniesienia i miarą wszelkich rzeczy stał się człowiek.

Jan Paweł II zauważa, że „po upadku totalitaryzmu komunistycznego i wielu innych ustrojów totalitarnych (..), obserwuje się dzisiaj dominację — co prawda nie wolną od sprzeczności — ideału demokratycznego, który łączy się z zainteresowaniem i troską o prawa człowieka. Właśnie dlatego te narody, które reformują swoje systemy, muszą demokracji zapewnić autentyczne i mocne fundamenty poprzez wyraźne uznanie tych praw”. Sprzeczności dominacji „ideału demokratycznego”, na które zwrócił uwagę Papież, są dzisiaj coraz silniej widoczne, a wynikają z tego, że podstawy tych wartości zostały podkopane. Dzieje się tak ponieważ — ponownie w historii — rozumienie pojęcia „człowiek” zostało oderwane od jego teologicznych źródeł. Chrześcijańskie rozumienie rzeczywistości społecznej zawsze było — u swoich najgłębszych fundamentów — jednocześnie teocentryczne i antropocentryczne. To, co w innych systemach jest nie do pogodzenia — jak w islamie, gdzie rygorystycznie pojęty teocentryzm uniemożliwił powstanie humanizmu, czy w humanizmie ateistycznym, który akcentując wolność człowieka odrzucał Boga, to w chrześcijaństwie odnajdywało swoją jedność poprzez osobę Chrystusa — i Boga i człowieka. Sobór Chalcedoński w 451 r. uroczyście ukazał tę prawdę: Jezus jest doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z duszy rozumnej i ciała, współistotny Ojcu co do Bóstwa i współistotny nam co do człowieczeństwa. (...) Nigdy nie zanikła różnica natur przez ich zjednoczenie, ale zostały zachowane cechy właściwe obu natur, które się spotkały, aby utworzyć jedną osobę i jedną hipostazę[1]. Fakt wcielenia i dostrzeżenie w jednej osobie Jezusa zarówno natury Boskiej, jak i ludzkiej zniosło dotychczasową dychotomię Bóg-człowiek. Bóg

przestał być arystotelesowskim nieruchomym poruszycielem, a stał się Emmanuelem – Bogiem z nami. To, co dotychczas uważane było za największe zgorzenie i skandal stało się faktem – Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stawał się Bogiem[2]. To jest najgłębsze źródło godności człowieka. Wielkość człowieka nie istnieje w oderwaniu od Boga. Bez niego – wcześniej czy później rozumienie człowieka i jego wyjątkowej godności karleje: „negacja Boga pozbawia osobę jej fundamentu, a w konsekwencji prowadzi do takiego ukształtowania porządku społecznego, w którym ignorowana jest godność i odpowiedzialność osoby” (CA, p. 13).

Chrześcijańskie rozumienie rzeczywistości społecznej zawsze było – u swoich najgłębszych fundamentów – jednocześnie teocentryczne i antropocentryczne

Jan Paweł II zwrócił uwagę, że „z chrześcijańskiej koncepcji osoby wypływa (...) w sposób konieczny właściwa wizja społeczeństwa” (p. 13). Z błędnej

koncepcji osoby, w sposób konieczny musi wypłynąć błędna wizja społeczeństwa. Tak stało się z socjalizmem, który redukował człowieka jedynie do materii i negował jego duchowy wymiar człowieka. W konsekwencji wcześniej czy później musiał zapaść się pod ciężarem targających go sprzeczności. Co więcej, próby „retuszowania” sprzeczności zazwyczaj nie zmniejszały, ale powiększały liczbę ofiar totalitaryzmu ponieważ „gdy ludzie sądzą, że posiadli tajemnice doskonałej organizacji społecznej, która eliminuje zło, sądzą także, iż mogą stosować wszelkie środki, także przemoc czy kłamstwo, by ją urzeczywistnić. Polityka staje się wówczas „świecką religią”, która łądzi się, że buduje w ten sposób raj na ziemi” (CA, p. 25). Pojawia się zatem

zasadne pytanie o to, na ile dzisiaj Europejczycy mogą z optymizmem przyglądać się procesom zachodzącym w sferze społeczno-politycznej. Jeżeli prawdą jest, że „demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”, to co w sytuacji, w której istnienie obiektywnej prawdy jako kryterium wartości i wartościowania zostało zanegowane jako totalitarne uroszczenie?

Pojęcie osoby, przejęte z greki, ma chrześcijańskie korzenie i w perspektywie rozwoju idei praw człowieka było swoistym kopernikańskim przewrotem antropologicznym. Jeżeli odcinamy pojęcie osoby od źródeł, to czy zasadnym jest liczyć na to, że jego treść zostanie zachowana? Coraz jaśniej można dostrzec, że pojęcie praw człowieka zostało wyzute z pierwotnej treści stając się swoistą wydmuszką, w którą wtłoczyć można każdą wizję i uzasadnić każde prawo. Najlepszym tego przykładem jest czerwcową rezolucja Parlamentu Europejskiego (tzw. raport Maticia) deklarująca, że aborcja jest prawem człowieka. Jest to całkowite odwrócenie porządku aksjologicznego – zło zostaje nazywane dobrem, a dobro – złem. „(...) totalitaryzm rodzi się z negacji obiektywnej prawdy: jeżeli nie istnieje prawda transcendentna, przez posłuszeństwo której człowiek zdobywa swą pełną tożsamość, to nie istnieje też żadna pewna zasada, gwarantująca sprawiedliwe stosunki pomiędzy ludźmi” (CA, p.44). „(...) w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza (CA, p. 46). Instrumentalizacja nie omija niestety idei praw człowieka, co więcej stają się one wytrychem i nośnikiem dla idei jawnie sprzecznych z prawem naturalnym.

Pojęcie osoby, przejęte z greki, ma chrześcijańskie korzenie i w perspektywie rozwoju idei praw człowieka było swoistym kopernikańskim przewrotem antropologicznym

To, co szczególnie niepokojące w dzisiejszej Europie to dwa równoległe procesy w niej zachodzące. Z jednej strony obserwujemy coraz bardziej „postępowe prawo”,

które przecież jest odzwierciedleniem coraz bardziej „postępowej” kondycji aksjologicznej Europejczyków, a z drugiej coraz większą presję ze strony islamskich fundamentalistów, szczególnie we Francji (m.in. atak na redakcję Charlie Hebdo, zamach w Paryżu na Bataclan, zabójstwo Samuela Patiego). Oba te procesy są wyrazem aksjologii obarczonych błędem antropologicznym – laicyzmu próbującego wyrugować Boga z przestrzeni publicznej i islamizmu próbującego rozciągnąć prawo szariatu na całość życia publicznego. Co gorsza w tej sytuacji – Kościół instytucjonalny, który ma potężną rolę do odegrania, sam jest targany kolejnymi kryzysami (kolejne skandale, tłąca się w Niemczech schizma).

Gdzieś na horyzoncie Europy coraz silniej jawi się błysk tego, co stanie się, gdy te procesy się przetną.

Optymizmu nie ma.

Jest za to nadzieja: „Również w trzecim tysiącleciu Kościół pozostanie temu wierny, czyniąc człowieka swoją własną drogą, świadomy, że nie postępuje naprzód sam, ale z Chrystusem, swym Panem. To On uczynił swoją własną drogą człowieka i prowadzi go nawet wówczas, gdy ten nie zdaje sobie z tego sprawy” (CA, p. 62). Szczęśliwie, historia nie jest kierowana przez ten czy inny determinizm. Jest otwarta, choć nie ma wątpliwości, jakie siły nią targają, a to oznacza, że „w sto (trzydzieści – M.S) lat od ogłoszenia encykliki Rerum novarum Kościół stoi nadal wobec „rzeczy nowych” i nowych wyzwań. Stu (-trzydziesto)lecie to winno zatem umocnić gorliwość wszystkich ludzi dobrej woli, a szczególnie wierzących.” (CA, p. 61).

Mariusz Sulkowski

Mariusz Sulkowski – doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, adiunkt na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Autor m.in. *Pół wieku diaspory tureckiej w Niemczech* (Warszawa 2012), publikacji poświęconych kwestiom wielokulturowości w Europie oraz polityce normatywnej UE wobec Kosowa.

[1] *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst grecki, łaciński, polski.*
Tom I (325-787), układ i opracowanie ks. Arkadiusz Baron, Henryk
Pietras SJ, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007, s. 223.

[2] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna*, III, q. 1, 2 ad 1.



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego

